Napoleon Sadek: „Dotrzymane przyrzeczenie“ (na str. 2-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 22 lipca 1935 r. Nr. 201

Demonstracje w Paryżu

przeciw dekretom oszczędnościowym

PARYŻ (PAT) — Rząd przedsięwziął wczoraj energiczne środki, celem niedopuszczenia do manifestacyj przeciwko dekretom oszczędnościowym rządu. Do manifestacyj nawoływały urzędnicze organizacje zawodowe.

O godz. 17 zgromadzono w okolicach pl. Opery znaczniejsze siły policji i gwardji konnej, które o godz. 18 zamknęły ulice, prowadzące w stronę Opery. O tej porze zaczęli się gromadzić manifestanci, którzy przyjmowali policjantów i gwardję gwizdaniem i szyderczemi okrzykami. Policja przeprowadziła szereg aresztowań.

Republikańska gwardja konna kilkakrotnie musiała rozpraszać grupy manifestantów poszczególnych organizacyj zawodowych, które starały się demonstrować przed szpalerami gwardji, zagradzającej im drogę.

PARYŻ. (PAT) — Prefektura policji oblicza, że we wczorajszych manifestacjach na placu Opery wzięło udział 10 — 12 tysięcy osób. Aresztowano 1537 osób.

Groźny pożar w Piotrkowie

Dwie dziewczynki wyskoczyły oknem z 2-ego piętra

Wczoraj po południu wybuchł w Piotrkowie Tryb. groźny pożar, powstały wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, w mieszkaniu robotnika Józefa Malangiewicza.

W tym czasie mieszkanie było zamknięte i znajdowała się w niem teściowa robotnika oraz dwie jego córki, 14-letnia i 6-letnia.

Obie dziewczynki wyskoczyły oknem z 2-go piętra na bruk, odnosząc bardzo ciężkie obrażenia. Staruszkę wyratował z narażeniem życia posterunkowy Popa.

Zakaz oclenia towarów polskich w Gdańsku

Od poniedziałku wchodzi w życie doniosłe rozporządzenie ministra Skarbu dotyczące clenia towarów przez urzędy celne położone w okręgu dyrekcji gdańskiej. Urzędy te mogą przyjmować zgłoszenia do ostatecznej odprawy celnej tylko na te zagraniczne towary, które są przeznaczone dla potrzeb i użycia miejscowej konsumcji w Gdańsku.

Towary zagraniczne dostawione do wspomnianych urzędów celnych, a przeznaczone dla Polski, mają być przekazane do urzędów celnych położonych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Nowe rozporządzenie ministra Skarbu posiada ogromne znaczenie, gdyż wynika z konieczności gospodarczej, podyktowanej ostatniemi posunięciami na terenie Gdańska.

Zbrodnia zazdrosnej żony

Zabiła podczas obiadu męża z powodu kawalerskich listów

PRAGA (tel. wł.) Rozegrała się tu wstrząsająca tragedja małżeńska, która pociągnęła za sobą dwie ofiary. A było tak: 51-letnia Jadwiga Spanek od pewnego czasu podejrzewała swego męża, 47-letniego Jana o zdradę.

W dniu wczorajszym znalazła w jego biurku plikę listów, z których niezbicie wynikało, że Jan utrzymuje bliższe stosunki z jakąś niewiastą. Podczas obiadu Jadwiga błyskawicznie dobyła rewolweru i strzeliła do męża dwukrotnie. Strzały były celne. Jan padł trupem na miejscu.

Zkolei Jadwiga skierowała lufę rewolweru we własną skroń. I znów rozległ się wystrzał. Niewiasta runęła na podłogę, pławiąc się we własnej krwi. Odwieziono ją do szpitala w stanie beznadziejnym.

Jak się okazuje, Jan bynajmniej nie zdradzał żony, a listy, jakie znalazła zazdrosna kobieta pochodziły jeszcze z czasów kawalerskich.

Zgon Marty Hanau

Marta Hanau, ongiś właścicielka „Gazette du France“ znana z kroniki skandalów finansowych, zmarła wczoraj w więzieniu w Fresnes, gdzie odsiadywała karę z wyroku sądu.

Sekcja zwłok wykazała pewne uszkodzenia, które mogły być spowodowane przez zatrucie weronalem.

Wyrafinowana sadystka za kratami

Policja wiedeńska stanęła przed zagadką kryminalną

WIEDEŃ. (tel. wł.). Jak to podawaliśmy, w Wiedniu aresztowano żonę fabrykanta fortepianów, Józefinę Luner pod zarzutem zamordowania swej służącej, Anny Augustin. Aresztowanie nastąpiło naskutek zameldowania, złożonego przez jej męża.

Policja natychmiast wszczęła dochodzenie. Przeprowadzona obdukcja zwłok absolutnie nie wykazała żadnych ran na ciele zamordowanej. Nie mogło być mowy zatem o morderstwie za pomocą jakiegoś narzędzia, czy rewolweru, względnie noża. I co najciekawsze, że obdukcja zwłok stwierdziła, iż Augustin chorowała na jakąś nieuleczalną chorobę skóry, która wkońcu spowodowała śmierć.

Badana w tej sprawie Luner zachowuje się w zgoła niesamowity sposób. Nieraz w ciągu godziny absolutnie nie daje odpowiedzi, albo wypowiedziawszy kilka zdań zapada znów w milczenie, szczególnie drażniące ze względu na ciężar oskarżenia.

O Józefinie Luner wogóle krążą niesamowite historje. W swoim czasie była ona skazana na 6 miesięcy więzienia za znęcanie się nad służącą. Luner odnosiła się do poszczególnych osób z zaciekłą nienawiścią. Gdy tylko mogła komuś zaszkodzić, albo sprawić przykrość, czyniła to z dużą satysfakcją. Ten nienaturalny sadyzm sprawił, że Luner prowadziła naogół odosobniony tryb życia. Nawet z mężem żyła źle, a dzieci unikały jej.

Co się rozegrało pomiędzy Luner a jej służącą, trudno w tej chwili ustalić. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości. Oto Luner w jakimś związku pozostaje ze śmiercią Augustin.

Policja głowi się nad rozwiązaniem zagadki.

Wiadomości z całego świata

ZGINĄŁ DOWÓDCA FLOTY ANGIELSKIEJ

Naczelny dowódca angielskiej floty rezerwowej, wiceadmirał Edward Atslet - Rusthon zginął wczoraj wieczorem w katastrofie samochodowej. Samochód jego z nieznanych przyczyn wpadł w drodze z Londynu do Portsmouth na drzewo i rozbił się doszczętnie, grzebiąc wiceadmirała.

KARA ŚMIERCI

Sąd przysięgłych w Ried (Austrja) skazał wczoraj na karę śmierci socjaldemokratę Ottona Reisla, który przed kilku miesiącami spowodował w Eberschwang - Ried krótkie spięcie, pozbawiając w ten sposób miasto światła na szereg godzin. W międzyczasie rozrzucano ulotki antyrządowe.

BEZCZELNY NAPAD RABUNKOWY

W miejscowości Chester w Pensylwanji 5 zamaskowanych i uzbrojonych bandytów dokonało napadu na bank. Po sterroryzowaniu urzędników bandyci zrabowali zawartość kasy w wysokości 48.000 dolarów i zbiegli.

Wojna w Afryce jest nieunikniona

Ani Włochy, ani Abisynja nie zdradzają chęci do kompromisu

PARYŻ (A.T.E.) Dzienniki francuskie stwierdzają, że sytuacja w zatargu włosko - abisyńskim nie uległa poprawie w ciągu dnia wczorajszego. Jakkolwiek uchodzi za pewne, że Rada Ligi Narodów zbierze się w dniu 29 b. m.

Dzienniki podkreślają, że angielskie koła polityczne są zaniepokojone rozwojem wypadków i uważają wybuch wojny za niemal pewny. Negus Abisynji odrzucił propozycje kompromisowe i oświadczył kategorycznie, że nie zgadza się ani na protektorat, ani na odstąpienie części terytorjum.

Czy dzieci otruły ojca?

Odpowiedź da badanie wnętrzności nieboszczyka

POZNAŃ. (tel. wł.). W swoim czasie donosiliśmy o osadzeniu w szpitalu dla obłąkanych jednego z członków majętnej rodziny Packów. Stało się to w sposób podstępny. Zrodziło się słuszne podejrzenie, że fakt ten jest ściśle związany z chęcią zawładnięcia majątkiem, pozostawionym przez zmarłego starego Packa.

Dochodzenie przeprowadzone przez policję wykazało, że rodzina na istotnie chciała pozbyć się Jana Packa, by tem łatwiej zagarnąć majątek. I tak od nitki do kłębka natrafiono na ślad niebywałej zbrodni.

Oto krążyły we Wronkach wiadomości, że stary Pacek padł ofiarą zbrodni. Mianowicie, że synowie jego Stanisław i Franciszek oraz zamężna córka Pelagja Filitzowa brali udział w otruciu własnego ojca. Trójka znalazła się za murami więzienia i oczekiwała na dalszy bieg zdarzeń.

Wreszcie w dniu wczorajszym naskutek zarządzenia władz nastąpiła ekshumacja zwłok starego Packa. Odbyła się ona w obecności władz policyjno - sądowych. Po otwarciu trumny zwłoki wyniesiono na wolne powietrze, poczem z trupa wyjęto wnętrzności i kawałki żeber. W specjalnem opakowaniu przewieziono je do Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu. Po dokładnem zbadaniu okaże się, czy istotnie rodzina otruła swego ojca.

O dalszych szczegółach tej sensacyjnej sprawy napiszemy.

Tłum zamaskowanych terorystów

uprowadził murzyna z więzienia

FORT LAUDERDALE (Floryda) (PAT.) Tłum, złożony z około 1000 zamaskowanych ludzi, należących, jak przypuszczają do Ku-Klux-Klanu, sterroryzował szeryfa, straż więzienną i opanowawszy więzienie, uprowadził stamtąd murzyna, oskarżonego o napad z nożem na białą kobietę, dokonał nad nim samosądu.

Murzyna najpierw powieszono, a następnie podziurawiono ciało jego kulami.

„Hełm Stalowy“ przestanie istnieć

BERLIN (PAT) — Z Wrocławia donoszą, że miejscowa policja państwowa rozwiązała w regencjach wrocławskiej, lignickiej i opolskiej wszystkie organizacje Stahlhelmu (Hełmu Stalowego), konfiskując cały majątek tych organizacyj.

Z Weimaru donoszą, że turyngijski minister Spraw Wewnętrznych polecił aresztować szereg kierowniczych osobistości Stahlhelmu w Turyngji i przewieść je do obozu koncentracyjnego. Równocześnie minister zakazał noszenia w Turyngji jakichkolwiek odznak i mundurów stahlhelmowskich.

Wiadomości, nadchodzące z terenu całej Rzeszy o kolejno po sobie następujących rozwiązaniach Stahlhelmu, względnie aresztowaniach, dokonywanych w szeregach tej organizacji, dowodzą niezbicie, że w najbliższym czasie spodziewać się należy całkowitego rozwiązania Stahlhelmu.

Napoleon Sądek

Dotrzymane przyrzeczenie

„Pociąg wycieczkowy do Gdyni. 19 zł. 90 gr. w obydwie strony. Wyjazd w sobotę rano, powrót w poniedziałek. Miejsca w wagonach numerowane".

Tak brzmiał afisz, który mnie skłonił do wycieczki nad morze.

W przedziale, w którym odnalazłem swe miejsce, jechało prócz mnie jeszcze dziewięć osób.

Było nas wiec dziesięcioro.

Nikt z nas nie jechał na pogrzeb, ani za interesem, ani w poszukiwaniu posady. Wszyscy jechali dla przyjemności. Żeby zobaczyć morze, odetchnąć morskiem powietrzem. Wszystkim było dobrze na duszy.

W przedziale biło dziesięć szczęśliwych serc.

Do kogo należały te serca?

Jedno do mnie (przepraszam, że zaczynam od siebie, ale siedziałem pierwszy od wejścia). Dwa — do młodego małżeństwa, które bez przerwy tuliło się do siebie i dwa do starego małżeństwa, które się przedzieliło koszyczkiem z prowiantami.

Pozatem jechał młodzieniec w monoklu, drugi młodzieniec w sportowym garniturze, dwie chichoczące bez przerwy młode panienki i jedna chuda, jak tyka, stara (panienka).

Po pięciu minutach wspólnej jazdy doszliśmy do wniosku, że jesteśmy wszyscy bardzo sympatyczni, żeśmy się doskonale dobrali i że podróż będzie przemiła.

Pierwszy przedstawił mi się starszy pan, potem ja przedstawiłem się jego żonie, potem starszy pan przedstawił się wszystkim, a potem wszyscy zaczeli sie sobie przedstawiać.

— Miło jechać w sympatycznem towarzystwie — zauważyła chuda, jak tyka, niewiasta. — Doprawdy rzadko się zdarza taki dobrany komplet, jak my.

— Tak, tak — zgodził się starszy pan. — I wiecie państwo, co? Gdynię też będziemy zwiedzać razem. Tak w kupie, zawsze przyjemniej...

Wszyscy zgodzili się ze starszym panem, a jego małżonka wyjęła torebkę wisien i zaczęła nas częstować.

— Jakie to dziwne! — westchnęła chuda, jak tyka, niewiasta. — Przypadek nas zetknął ze sobą. Dobrze nam razem, a po tej wycieczce może się już nigdy nie spotkamy.

— Dlaczego? — zauważyła młoda małżonka. — Możemy sie i później spotykać.

— Słusznie, słusznie! — ucieszył się starszy pan. — Umówmy się, że w Warszawie co jakiś czas bedziemy się spotykać. Szkoda zrywać tak mile nawiązany kontakt.

Wszyscy znów podali sobie ręce i przyrzekli, że kontakt towarzyski bedzie utrzymany.

Nastrój w przedziale był roskoszny.

Byłem zachwycony. Ludzie potrafią jednak pięknie współżyć ze sobą!

Chuda niewiasta wyjęła pierniki, panienki częstowały cukierkami. Sielanka, a nie podróż wagonem trzeciej klasy...

Ale po kwadransie młody małżonek coś widocznie spostrzegł, bo szepnął na ucho swej małżonce, tak, że wszyscy słyszeli.

— Zuziu! Zasłoń nogi. Ten bubek w monoklu nie spuszcza z nich oczu.

Zuzia zarumieniła się zlekka.

— Zdaje ci się, kochanie.

Młodzieniec w monoklu zmarszczył surowo brwi. Chrząknął:

— Przepraszam. Czy pan mnie ma na myśli?

Młody małżonek uśmiechnął się ironicznie.

— Owszem pana!

Sielanka zaczeła się psuć.

— Panowie! — wtrącił się jegomość w sportowem ubraniu. — Dajcie spokój! A pan szanowny nie ma się tak czego obawiać o swoją małżonkę! Nikt jej panu nie porwie! Taka piękna znów nie jest!

— Dureń! — mruknął młody małżonek.

— Sam pan jesteś dureń! — obraził się sportowo ubrany jegomość. — Co jej się stanie, że ktoś na nogi patrzy?

Młody małżonek zerwał się z ławki.

— Zuziu! Przejdziemy do innego przedziału! W ładne to warzystwo wpadliśmy!

— Ależ, kochanie! Tam nigdzie niema miejsc.

— Postoisz na korytarzu. Proszę cię, wyjdź!

W przedziale zostało nas tylko ośmioro. Przez chwilę panowało przykre milczenie i tylko młode panienki chichotały cichutko. Wreszcie młodzieniec w monoklu odezwał się do jegomościa w sportowym garniturze.

— A pan się niepotrzebnie wtrąca do nieswoich rzeczy. Nie prosiłem pana o obronę!

— Panowie! — jęknął starszy pan. — Dajcie spokój!

Ale jegomość w sportowym garniturze nie pozostał dłużny.

— Tamtych dwoje — syknął — wystraszył pan z przedziału, a teraz mnie pan chce wystraszyć?

— Chce tylko, żeby się pan przyzwoicie zachowywał!

Jegomość w sportowym garniturze, aż poczerwieniał z oburzenia.

— Ucz pan swoją babcię przez parasol skakać, a nie mnie, jak się mam zachowywać. Monokl sobie idjota wsadził i hrabiego odwala!

— Cham!

Trzask! Monokl wypadł z oka i rozbił się na podłodze.

Drugi trask! Fanga w nos! Z nosa trysnęła krew.

Na szczęście pociąg stanął. Nadbiegł konduktor i policjant.

Obydwóch panów wyprowadzono, na posterunek policji.

W przedziale zostało już tylko sześć osób. Młode panienki chichotały cichutko.

— Ładny początek podróży — westchnęła małżonka starszego pana.

— Nic dziwnego — skrzywiła pogardliwie wargi chuda niewiasta. — Jak się jedzie z hołotą, to zawsze coś takiego wyniknie.

Żona starszego pana spojrzała pytająco.

— Kogo pani ma na myśli?

— Kto się odzywa, ten się poczuwa. Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

— Jak pani śmie mnie obrażać? Chuda jędza!!

Chuda, jak tyka, niewiasta z wypiekami na twarzy zerwała się z ławki.

— Panie konduktorze!! — wrzasnęła przeraźliwie. — Proszę mi w tej chwili dać inne miejsce! Albo zatrzymać pociąg! Jak taką hołotę można wpuszczać do wagonu?!

Zerwała z półki walizkę i już w drzwiach odwróciła się, żeby rzucić pod adresem swej przeciwniczki:

— Stara klempa!

Zostało nas tylko pięć osób. Ja, stare małżeństwo i dwie panienki, które wciąż sobie chichotały cichutko.

Denerwowało to widocznie żonę starszego pana, bo zwróciła uwagę.

— A panienki to się śmieją i śmieją. Niewiadomo czego!

— Proszę nam nie zwracać uwagi! — obruszyła się jedna z panienek.

Odwróciły się demonstracyjnie tyłem do starszego małżeństwa. Ale speszone spochmurniały i przestały chichotać.

Dotychczas jedynym pasażerem, który siedział spokojnie byłem ja. Milczałem i przyrzekłem sobie, że milczeć będę do końca podróży, żeby się nie plątać w awantury.

Dlatego też, gdy starszy jegomość pokiwał głową i zwrócił się do mnie: „Ładnieśmy wpadli, panie szanowny", udałem, że nie słyszę, spojrzałem w sufit i nie odpowiedziałem.

— Poco do niego gadasz? — sapnęła żona starszego jegomościa. — Nos zadziera, a pewno nielepszy od tamtych! Tylko mnie tych wiśni żal, co im dałam.

— A kto ci kazał wyciągać? Ja na każdy grosz muszę ciężko pracować, a ty pieniądze przez okno wyrzucasz! Djabli tę wycieczkę nadali! Podróży ci się zachciało.

Wyszedłem na chwilę z przedziału, a kiedy wróciłem starsza pani waliła starszego pana parasolką po łbie, a wystraszone panienki stały na ławce i zasłaniały się walizkami.

* * *

Tak się skończyła pięknie rozpoczęta sielanka towarzyska.

Jedno mnie pociesza, żeśmy dotrzymali danego sobie na początku podróży słowa.

Przyrzekliśmy sobie, że będziemy się spotykać.

No i spotykamy się:

Raz na sprawie sądowej młodzieńca w monoklu przeciwko panu w sportowym garniturze o pobicie. Resztę towarzystwa wezwano, jako świadków.

Drugi raz na sprawie chudej, jak tyka, niewiasty przeciwko żonie starszego pana.

Spotkamy się jeszcze nieraz. Młody bowiem małżonek skarży jegomościa w sportowem ubraniu o obrazę, a prócz tego starszy pan i starsza pani będą mieli sprawę rozwodową.

A więc przyrzeczenie dotrzymane. Spotykamy się często. Kontakt towarzyski został utrzymany.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Zginął przed pojedynkiem

(A. E.) Pan Abram Krupnik wrócił do domu bardzo zdenerwowany. Siadł na krześle i rzekł:

— Sie mi zdaje, że cholera mnie bierze.

— Abram, ty się uspokój — rzekła pani Krupnikowa. — Zrób sobie lewatywę i idź połóż się do łóżka.

— Ona znowu zaczyna z lewatywą! Co to mnie pomoże? Przecież mnie nieszczęście spotkało!

— Jakie nieszczęście?

— Oberman powiedział szmondak.

— Na kogo?

— Na mi.

— No i co ty zrobiłeś?

— Ja byłem zły, jak pies, po prostemu szalałem ze wściekłościa. Całe szczęście, że nie miałem rewolweru, bo wiesz, co się mogło stać? Mogłem go w pysk dać!

— W pysk to niedelikatnie. Ja ciebie poradzę co innego, Abram. Ty idź i wyzwij Obermana na pojedynek. Jak tego nie zrobisz, to naprawdę jesteś szmondak.

— Masz rację, Gucia. Idę go wyzwać. Mam nadzieję, że on się nie zgodzi.

— A jeżeli się zgodzi?

— No to trudno. To umrę. Ze strachu umrę! — rzekł pan Krupnik i z miną męczennika opuścił mieszkanie.

Dalszy bieg wypadków przedstawiał się, jak następuje:

Oberman wyzwanie na pojedynek przyjął i zginął — na dzień przed spotkaniem.

Szukali go sekundanci, krewni, przyjaciele, ale bez skutku. Zginął bez wieści. Ukrył się, szelma.

Wobec tego pan Krupnik z pojedynku zrezygnował i wystąpił przeciw Obermanowi na drogę sądową ze skargą o obrazę.

Sąd Grodzki (Oddział 4) po zbadaniu całokształtu sprawy, skazał pana Obermana na 50 zł. grzywny.

— No, schował się pan, co? mówił pan Krupnik po wyroku. Pańskie szczęście. Na śmierć bym pana, psiakrew, zastrzelnął!

Rekordowy jubileusz wielożeńcy...

(m.) Do rabinatu warszawskiego zgłosiły się przed kilku dniami 4 kobiety i płacząc prosiły o pomoc. Gdy udało się przybyłe uspokoić, okazało się, że są to młode mężatki porzucone już po dwóch, względnie trzech tygodniach pożycia małżeńskiego przez męża. Oczywiście, że każda z nich dała swemu małżonkowi odpowiedni posag i w chwili obecnej pozbawione zostały nietylko męża, ale i pieniędzy...

Zrozumiałe, że tragedja kobiet wywarła duże wrażenie, lecz niestety żadnej pomocy im nie udzielono. Bo i jakaż to miała być pomoc?

Zainteresowaliśmy się bliżej tą sprawą i oto udało się nam zebrać niezwykle rewelacyjny materjał.

Od pewnego czasu na prowincji, szczególnie w Wileńskiem i Białostockiem grasował jakiś jegomość, który przedstawiając się za bogatego plantatora z Ameryki opowiadał wszem i wobec, że poszukuje odpowiedniej małżonki. Chętnych znalazło się wiele... Swaci mieli nielada robotę, gdyż plantator okazał się bardzo wybredny.

Wreszcie znalazła się pierwsza. Plantator nibyto nie interesował się sprawami materjalnemi swej przyszłej małżonki, gdy jednak doszło do umowy zaręczynowej dość stanowczo żądał posagu. Coprawda nie gardził najmniejszą sumą, ale jak oświadczył „posag musi być".

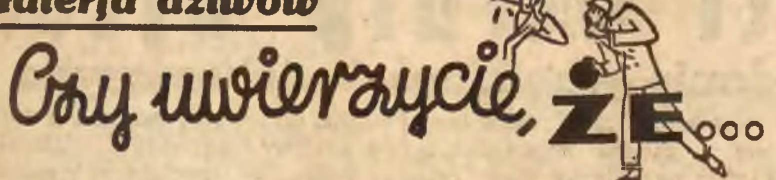
Podczas zaślubin z niejaką Małką Cwibajt wystąpił jako Mozes Libhaber. Nie trzeba dodawać, że było to nazwisko zmyślone. Po dwóch tygodniach Mozes, który rzekomo szykował się do odjazdu do Chicago, nagle znikł, a wraz z nim ulotnił się i posag w sumie 3,000 złotych. To była pierwsza afera.

Libhaber wyjechał do innego miasteczka i tu nanowo rozpoczął zaloty. Drugą ofiarą jego była Róża Łukower. Tym razem w ręce oszusta wpadło już 5,000 złotych. Romans trwał jednak dłużej bo trzy tygodnie.. I tak wędrując z miasta do miasta Libhaber wstępował w związki małżeńskie a po paru tygodniach wiał ile sił w nogach zabierając ze sobą uciułane w ciągu wielu lat biedne posagi.

W Kielcach, gdy Libhaber usiłował poraz. 15 wstąpić w związki małżeńskie powinęła mu się noga. Oto podczas zaślubin poznał go przypadkowo znajdujący się na sali mieszkaniec Rypina, Jankiel Ajnhorn. Okazało się, że rzekomy Libhaber to Moszek Wanderzeig, który przed laty okradł swego ojca i uciekł do St. Zjednoczonych. Wrócił po wielu latach i obecnie zamierzał w nowoczesny sposób dojść do majątku. Ale i tym razem mimo, że został poznany Wanderzeig zdołał uciec. Wynikło na tem tle zajście, goście weselni rzucili się w pogoń, ale efekt był mizerny.

Wanderzeig uciekł. Gdzie się obecnie znajduje, trudno ustalić. W każdym razie prowincjonalne panny, które zamierzają w najbliższym czasie wstąpić w związki małżeńskie winny mieć się na baczność. Wanderzeig czuwa i na pewno będzie chciał pobić swój rekord.

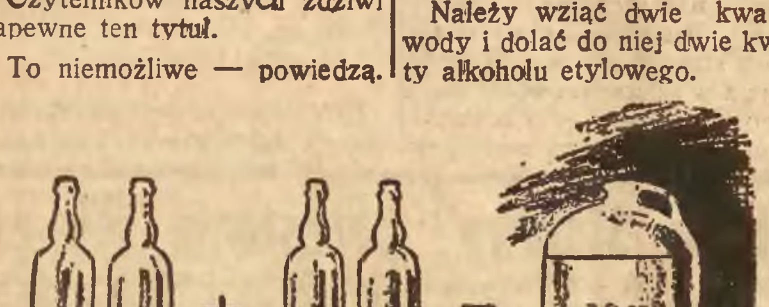
Galerja dziwów



2 i 2 niezawsze 4

Czytelników naszych zdziwi zapewne ten tytuł.

To niemożliwe — powiedzą.



— Dwa i dwa w sumie — zawsze dadzą cztery.

A jednak prawidło to czasem zawodzi. Aby się przekonać, wystarczy przeprowadzić następujące doświadczenie:

Należy wziąć dwie kwarty wody i dolać do niej dwie kwarty alkoholu etylowego.

Czy otrzymamy wówczas 4 kwarty mieszaniny? Nie! Okaże się, że mieszaniny jest tylko 3 i osiem dziesiątych kwarty.

Jutro zamieścimy pierwsze zdjęcia

uczestników konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości"

Na ten moment czekało tysiące Czytelniczek i Czytelników „Ostatnich Wiadomości".

Pytanie: „Kiedy ujrzę moje zdjęcie w gazecie?" — powtarzało się ostatnio

w setkach listów

do Redakcji.

Odpowiedź nasza brzmiała niezmiennie:

Prosimy o cierpliwość! Obiecywaliśmy, że wkrótce zamieścimy nadesłane nam fotografje. Decydująca chwila nadeszła!

Komisja kwalifikacyjna w osobach zaproszonych: reż. M. Waszyńskiego, Eugenjusza Bodo, Adolfa Dymszy, popularnego scenarzysty Napoleona Sądka, red. J. Fryda oraz przedstawicieli Redakcji: Red. Z. Wójtowicza i red. H. Lińskiego, opracowała pierwszą grupę zdjęć.

JUŻ JUTRO

zamieszczone będą pierwsze zdjęcia, nadesłane na nasz konkurs filmowy. Należy przechowywać numery „Ostatnich Wiadomości", w których zamieszczone są zdjęcia.

• • •

Czy nie jest już zapóźno z przesłaniem zdjęcia na konkurs?

Nie!

Konkurs filmowy trwa.

Zgłoszenia przyjmowane są w dalszym ciągu.

Kto jeszcze nie przesłał zdjęcia, może to teraz uczynić.

Dla Czytelniczek i Czytelników, pragnących sfotografować się

bezpłatnie

zamieszczamy poniżej kupon.

Za okazaniem 7 (siedmiu) takich samych kuponów Administracja „Ostatnich Wiadomości" wyda upoważnienie do skorzystania ze zdjęcia bezpłatnego w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym

RADJOTYP

(Marszałkowska 131). A więc korzystajcie z okazji.

• • •

Przypominamy, że laureaci naszego konkursu mają

zapewniony udział

w nowym filmie polskim, jaki nakręcać będzie wkrótce wytwórnia „Urania".

Wystąpią oni w komedji.

„JAŚNIE PAN SZOFER"

obok Eugenjusza Bodo i innych wybitnych artystów sceny i filmu. Zwracamy uwagę na poniższy kupon:

Kupon dodatkowy

Za okazaniem 7 (siedmiu) takich samych kuponów administracja „Ostatnich Wiadomości" (Widok 21) wyda upoważnienie do skorzystania z bezpłatnego zdjęcia do konkursu filmowego.

„Kodak" bezprawnie korzystał z polskiego wynalazku

Wielką sensację w kołach handlowych wywołało wczoraj zjawienie się funkcjonarjuszów Urzędu Śledczego w firmie aparatów fotograficznych „Kodak" (pl. Napoleona 5).

Funkcjonarjusze P. P. w obecności wynalazcy polskiego aparatu inż. dr. Jana Królikowskiego, dokonali opieczętowania większej ilości aparatów fotograficznych typu Bebe, wypuszczonego ostatnio na rynek. Zajętych zostało 1,675 aparatów.

Jak się okazuje, „Kodak" bez licencji wypuścił ostatnio na rynek typ małego aparatu naśladując wzór polskiego „Korona", wykonanego z bakielitu. Bracia Pawelscy wespół z konstruktorem inż. Królikowskim zarejestrowali w Urzędzie Patentowym pierwszy polski aparat fotograficzny.

W niedługim czasie po opatentowaniu polskiego aparatu fotograficznego na rynku pokazał się podobny typ aparatu amerykańskiego, sprzedawanego po cenie dumpingowej.

Wynalazca, dopatrując się naśladownictwa swego patentu, wystąpił ze skargą do Sądu Okręgowego. Wydział III karny Sądu Okręgowego w Warszawie, uznał aparaty wyrabiane przez „Kodaka" za bezprawne naśladowanie patentu inż. Królikowskiego i nakazał zabezpieczenie dowodów.

Po opieczętowaniu aparatów amerykańskich inż. Królikowski i bracia Pawelscy występują z nową skargą przeciwko firmie „Kodak" o odszkodowanie w wysokości 100.000 złotych za sprzedane aparaty wykonane według ich patentu.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. Urszula H. pisze:

„Proszę Pana! Ja, jak wielu czytelników, proszę także o wytłumaczenie mego snu.

Otóż śniło mi się, że szłyśmy z siostrą ulicą, a za nami szedł jakiś pan. Miał on na małym palcu srebrny pierścień. Siostra moja spojrzała na niego i mówi: „Patrz to jest wróż".

Ten pan usłyszał co siostra mówi, podszedł do nas, zwraca się do mnie i mówi: „Pozwoli pani, że jej powróżę".

Ja odpowiadam: „Dziękuję i tak wiem co mnie czeka". On jednak koniecznie chciał mi wróżyć. Zawróciłyśmy do domu, ten wróż także szedł za nami. W domu zwrócił się do siostry i poprosił ją o naftę. Jak ona mu ją dała wtedy wyjął z kieszeni maleńkie naczynka powkładał w nie jakieś zielsko i w tem zielsku zabłysły maleńkie światełka. Teraz zaczął mi wróżyć. Mówił: „wyjdzie pani młodo zamąż, ślub będzie pani brała w kapeluszu, w codziennem ubraniu i niedługo po ślubie pani umrze".

Bardzobym pana prosiła o wytłumaczenie mego snu. Czy ten wróż mi prawdę powiedział? Czy naprawdę ja już niedługo mam umrzeć?

Ja się śmierci nie boję bo czy teraz, za dziesięć, czy za dwadzieścia lat, zawsze trzeba będzie umrzeć, ale wolałabym nie wiedzieć kiedy to nastąpi".

•

Z wróża, który się Pani przyśnił i z jego przepowiedni może się Pani śmiać. Życiu Pani nic absolutnie nie zagraża! Są natomiast inne niewesołe sprawy.

A więc czeka Panią ciężka walka o byt i strapienie. W związku z tem szykują się duże zmiany w Pani życiu. Ludzie źle się będą z Panią obchodzić.

Zetknie się Pani z wybitnemi osobami i pozna interesującego człowieka.

Lewin został uniewinniony

W procesie Abrama Lewina, którego wspólnik Apolinary Choromański oskarżył o oszustwo i przywłaszczenie, Sąd Okręgowy ogłosił wyrok uniewinniający. Zebrane na przewodzie sądowym dowody podważyły w znacznym stopniu zeznania pokrzywdzonego, które go pretensje sąd odesłał na drogę postępowania cywilnego.

Proces hrabiego o prawo

polowania na białe niedźwiedzie

Hrabia Jarosław Potocki, który uznany został za marnotrawnego i skutkiem tego przydany mu został kurator, wystąpił do Sądu Okręgowego w Warszawie z żądaniem zmiany osoby kuratora.

Skargę swą hr. Potocki motywuje tem, że kurator ogranicza go w znacznym stopniu w wydatkach, nie pozwalając na żadne rozrywki. Między innemi — jak głosi skarga—kurator nie chciał hrabiemu wypłacić 100.000 zł. na.. .polowanie na białe niedźwiedzie w Kanadzie.

Sprawa była rozpoznawana wczoraj, lecz sąd odroczył ogłoszenie orzeczenia na kilka dni.

Nowy lot nad Atlantykiem

Lotnik Thor Solberg, Norweg, obywatel amerykański, wystartował wczoraj po południu z Nowego Jorku do Europy, zabierając jako pasażera radjotelegrafistę Oscanyana.

Thor Solberg o trzeciej godzinie wodował na rzece św. Wawrzyńca. Dziś zamierza wyruszyć w dalszą drogę do Bergen w Norwegji via wyspa Anticosti, Labrador, Grenlandja, Islandja.

Hrabia Luxemburg

w Teatrze Wielkim

Codziennie wypełnia salę po brzegi

Dziś i jutro triumfująca operetka „Hr. Luxemburg". Codziennie przy wypełnionej sali po brzegi zbierają huraganowe oklaski czołowi artyści zespołu: Grudzińska, Szczepańska, Wędrychowska, Wejsis, Zdzitowiecki i Szpingier, oraz gwiazdy naszego baletu w olśniewającej feerji baletowej w układzie M. Pianowskiego z Karczmarewicz, Vetterówną, Rządcówną, Siemiradzką i Krzekotowską na czele zespołu. Znakomita batuta kapelm. B. Tyllia, oraz pomysłowa reżyserja W. Zdzitowieckiego tworzą bajeczną całość najczarowniejszego widowiska letniego sezonu stolicy.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905—rok krwawych walk

7. OBLĘŻENIE

Do budynku wbiegli bojowcy, stojący nazewnątrz i oświadczyli zdenerwowanym głosem:

— Towarzysze, strzelanina obudziła mieszkańców miasteczka. Jesteśmy ze wszystkich stron otoczeni policją.

Przypuszczenia Wacka, że tego dnia wypłacono pensję urzędnikom były słuszne. Pensję otrzymali nietylko urzędnicy miejscowi, lecz również urzędnicy z okolic Lubartowa. Pozostali oni przez noc w miasteczku i upijali się w knajpie. Strzały w nocy postawiły ich na nogi, przerwali pijatykę i pobiegli w stronę, z której dochodziła strzelanina. Dobiegli do kasy skarbowej, otoczyli budynek i otworzyli ogień rewolwerowy.

Teroryści nie mogli już teraz myśleć o zamachu na kasę, należało przedewszystkiem ratować własne życie. Istniał tylko jeden sposób: przedrzeć się przez kordon policji i uciec. Dostanie się w ręce policji groziło nietylko utratą życia, lecz również okrutnemi torturami...

Lecz jak można wydostać się z budynku, gdy coraz gęstszy tłum go otacza? Jak wogóle można przeciwstawić się nacierającemu przeciwnikowi, którego siły są najmniej pięciokrotnie większe?

Bojowcy nie upadali na duchu. Postanowili walczyć do upadłego, do ostatniej kropli krwi. Żywcem nie oddadzą się w ręce policji.

— Towarzysze, — wykrzyknął Śledziński — strzelamy! Gdy zapas kul zacznie się wyczerpywać, każdy wpakuje sobie ostatnią kulę w głowę!

— Słusznie! — odkrzyknęli bojowcy.

Oblężeni teroryści zacisnęli zęby i zaczęli celnie strzelać. Sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna. Ze strony policji również posypały się kule. Kilku bojowców było już rannych i leżało na podłodze, broczące krwią. Bojowcy nie mieli wcale złudzeń. Było dla nich jasne, że wszyscy padną w walce. Tylko cudem mogliby uniknąć śmierci.

— Nie możemy tu zginąć. Musimy za wszelką cenę przedrzeć się przez otaczające nas tłumy! — wykrzyknął w pewnej chwili Wacek, który wrócił już do przytomności i któremu grożące niebezpieczeństwo dodawało odwagi i siły.

— Co możemy przedsięwziąć? — zapytał Śledziński.

— Zapominasz, że posiadamy dwie bomby. Gdy bomby padną w gęsty tłum, policjanci jak i urzędnicy zaczną w przerażeniu uciekać. Wykorzystamy tę chwilową panikę i przedrzemy się.

— Masz słuszność, Wacku, to jest jedyna możliwość ocalenia.

— Sam ją rzucę, mam bombę przy sobie — oświadczył Wacek. — W każdym bądź razie uprzedź o tem tę bandę oprawców, może przestraszy ich to i zaprzestaną strzelaniny.

— Przestańcie strzelać, gdyż w przeciwnym razie rzucimy bombę — wykrzyknął Śledziński przez okno.

— Nie przestraszysz nikogo twą bombą! — krzyknęli pijani policjanci. — Poddajcie się, a wówczas przestaniemy strzelać. Poddać się natychmiast, w przeciwnym wypadku, wybijemy was do nogi.

— Nie posiadają wcale bomby — starał się zapewnić tłum komendant policji, który ledwie trzymał się na nogach. — Chcą nas tylko przestraszyć. Jeśli się nie poddacie — krzyknął w stronę terorystów — wystrzelamy was, jak psy.

Wacek, widząc, że ostrzeżenia nie zrobiły żadnego wrażenia dowlókł się do okna i wyciągnął bombę. Jednocześnie Śledziński rozkazał bojowcom:

— Bądźcie gotowi do ucieczki! Zabrać ze sobą rannych! Ja zajmę się Wackiem. No, Wacku, rzucaj!

W tej samej chwili śmignęła przez okno bomba. Dał się słyszeć taki ogłuszający huk, że wszystkie domy w miasteczku zatrzęsły się. Przerażeni policjanci rozbiegli się we wszystkie strony, a urzędnicy biegali, jak szaleni. Gęsty przed chwilą tłum ogarnęła panika. Ludzie biegali naoślep, wpadali na siebie, tratowali się, wrzeszcząc przytem w niebogłosy. Niebawem uliczka przed budynkiem prawie, że opustoszała, na jezdni pozostali tylko ranni, których jęk mieszał się z wrzaskami uciekających.

Miecz. D[illegible]

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE:

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Jan Wilnicki bronił Rymkiewicza i uzyskał uniewinnienie. Rymkiewicz zezwolił na ślub Lilki z Janem. Lilka jednak nie zgodziła się.

Tymczasem Hełzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Hełza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Gdy Łapiec ujrzał, jak niechętnie spoglądali na siebie Rymkiewicz i Maleda, pomyślał sobie:

— Ho, ho... Już się nawet sobie nie kłaniają... I dlaczegóż to gapią się na siebie, jak pies na kota?

Maleda wszakże zrozumiał, że to musi wydać się podejrzane, rzekł więc pierwszy:

— Kłaniam się panu doktorowi.

Więcej nic nie potrafił powiedzieć, ale jednak dzięki tym paru słowom odzyskał całkowicie zimną krew.

Rymkiewiczowi trudniej było zapanować nad sobą. Był tem spotkaniem tak zaskoczony i zaniepokojony, że odpowiedział zaledwie skinięciem głowy. Dopiero po dłuższem milczeniu zdołał wybełkotać:

— Państwo się znają?

Zwrócił się z tem pytaniem właściwie do Łapca, który nie omieszkał odpowiedzieć:

— To mój przyjaciel, morus-chłop, pierwszorzędny kłusownik i odważna sztuka. Jemu nigdy wiatr w oczy nie wieje.

Uśmiechnął się i, poklepując Maledę po ramieniu, dodał:

— Prawda, brachu, ty nie dasz sobie w kaszę dmuchać?

— Ano... każdy, niebożę, stara się, jak może — odparł Maleda, śmiejąc się rubasznie.

Był już całkowicie opanowany i trzymał się ostro. Trzeba wszakże było jakoś przeciąć ten węzeł, który się tu zaplątał. Czuł to najwyraźniej. Zdecydowany był działać energicznie. Już mu teraz mniej zależało na tem, co sobie o nim pomyślą i nie zmartwiłby się nawet, gdyby ostatecznie dowiedziano się nawet, kim jest. Wszedł do młyna.

Tymczasem Rymkiewicz zapytał Hełzę:

— Czy ten facet mieszka u was?

— Tak. To mój przyjaciel, jak już powiedziałem panu doktorowi. Sprzedaje w Warszawie to, co my tu na kłusie upolujemy. Przydaje się i dobrze płaci.

— A znacie go już oddawna?

— Ano... przyszedł do młyna pewnego wieczora zimowego...

— Zapewne wkrótce po śmierci Kurcewicza?

— Coś koło tego.

— Przypomnijcie sobie dobrze...

— Tak, tak — wtrąciła Hełzina drżącym głosem — tak, teraz sobie przypominam. Zaledwie parę dni potem...

— I przez jakiś czas go nie było, prawda?

— A tak... przez jakieś dwa tygodnie.

— Kiedy to mogło być?

— Zaraz... zaraz... wnet sobie przypomnę... Było to mnie więcej w tym czasie, kiedy był proces pana doktora...

— Więc nie mylę się...

— A bo co? A bo co? — pytała przerażona Hełzina, wyczuwając jakieś niebezpieczeństwo.

Nagle bowiem odżyły w niej wszystkie podejrzenia, jakie żywiła co do Maledy.

— A to, moi drodzy Hełzowie, ten gość was poprostu kiwa...

— Jakto? Przecież nie jest tu zadarmo. Płaci za jedzenie.

— Nie o to mi chodzi. Nie jest tym, za jakiego się podaje.

— A któż on jest?

— Poprostu „tajniak"...

— Co? Tajniak? On? Maleda? Za wszystkobym go wziął, tylko nie za hinta... — zawołał Hełza.

Natomiast Hełzina bliska była omdlenia ze strachu i zawodziła, lamentując:

— O, Boże, Boże, co teraz będzie?

Siadła na ławie i załamywała ręce... Hełza zapytał:

— Czy pan jest tego pewien, panie doktorze?

— Najzupełniej.

— Ale jakiś dowód? Jakieś potwierdzenie pańskich przypuszczeń?

— Co tu dużo gadać? To on, Maleda, we własnej osobie mnie aresztował w swoim czasie.

— On??? — wrzasnął Maleda — a to łotr, łajdak, nikczemnik!.. I taką komedję przede mną odgrywał. Kłusował ze mną. Płacił mi za zwierzynę dwa razy tyle, co inni kupcy.

— Przecież doszło do tego, że go nawet gajowy Józek kiedyś nakrył i protokół mu spisał... za kłusownictwo, żebym tak z tego miejsca nie ruszył się!..

— Może dlatego, że zaczęliście coś podejrzewać, więc umyślnie kazał to tak urządzić, aby rozproszyć wasze podejrzenia.

— Tak, to prawda. Mówiłem mu, że moja stara ma go za hinta. Napewno umówił się z glinami. Ach, oszusty, kłamcy, komedjanci!..

Trzasnął pięścią w stół i zawołał:

— No, ale ja się z nim tu zaraz policzę. Ani chwili dłużej nie pozostanie w moim młynie.

Rymkiewicz wszakże pohamował jego zapędy i rzekł:

— Ostrożnie, Łapiec, ostrożnie... Nie radzę wam mu wymyślać, a tembardziej bić. Może was ładnie urządzić. Za znieważenie urzędnika państwowego przy pełnieniu obowiązków służbowych, beknelibyście grubo.

Hełza wszakże pobiegł pędem do młyna i wkrótce już słychać było jego wołanie:

— Łotrze, łajdaku, niegodziwcze!.. Gdzie jesteś? Wyłaź, próżniaku, z nory, gdzie się skryłeś...

Hełzina z Rymkiewiczem zostali sami i lekarz szepnął jej:

— Spokoju...

— Jaka heca... jaka heca!..—bełkotała wieśniaczka.

— Czego się znów tak boisz?

— Bo ja wiem? Ale boję się tego hinta.

— A dlaczego? Popełniłaś jaką nieostrożność?

— Przeciwnie, zdaje mi się, że nie. Ukrywałam się przez cały czas bardzo starannie. Zdaje się, że nie widział mnie, jak poszłam do lasu małowskiego, aby wykopać pieniądze.

— A potem?

— Potem? Bo ja wiem?

— Pieniądze dobrze schowane?

— O, tak...

— Więc posłuchaj mojej rady. Zatrzymaj resztę pieniędzy. Jeżeli będziecie tyle kupowali, zwróci to uwagę policji.

— Tak, to prawda. Tak zrobię...

— Później można będzie jeszcze coś dokupić stopniowo, już bez obawy.

— A czy nam teraz coś grozi?

— Raczej nie... nie... Myślałem nawet już o tem, ale doprawdy nie wiem, co właściwie narazie grozićby miało. Ale gdybym ja dziś tu do was nie przyszedł, nie ujrzał Maledy i nie powiedział wam, kim on jest, mogłoby być bardzo źle.

Hełzina drgnęła i po chwili rzekła:

— Ach, jeżeli teraz trzeba będzie żyć w jednym nieustannym strachu, dzień i noc, to ja chyba oszaleję... Już wolę rzucić te pieniądze do rzeki...

— Cierpliwości. Wszystko będzie dobrze. Wykręcimy się sianem z całej sprawy. Pamiętaj tylko o jednem: gdyby nawet doszło do tego, żeby cię wypytywano, czy nawet uwięziono, czego, zresztą, nie przypuszczam, broń cię, Boże, tylko przyznawać się do czegokolwiek. Musisz się wszystkiego najsilniej wypierać, bo gdy tylko piśniesz słówko, gdy puścisz parę z ust, możemy oboje, słyszysz, oboje zadyndać na szubienicy, tak, jak stara Maciejowa na lampie.

— Ale... Co do tego to murowane!.. Bede milczała, jak grób... Ani mru-mru...

— Pamiętaj...

To rzekłszy, doktór Rymkiewicz odjechał do domu.

Tymczasem w młynie Łapiec cały czas użerał się z Maledą. Ten, zresztą, nie odpowiadał. Gdy Hełza przybiegł do niego z gradem zarzutów, Maleda rzekł tylko:

— Wobec tego... do zobaczenia...

— Nie, nie... Nie pokazuj mi się więcej na oczy, słyszysz?

— Zawsze, bądź co bądź, nauczyłem cię kłusować na kuropatwy. Czasu nie traciłem!

Tegoż samego dnia udał się do miasta i miał poważniejszą rozmowę z sędzią śledczym. Ten na podstawie raportu Maledy natychmiast wszczął nowe dochodzenie. Maleda wysłał również raport o wszystkiem do warszawskiego Urzędu Śledczego.

Gdy wyszedł od sędziego śledczego, miał już przy sobie nakaz aresztowania Łapca. Chciał również zabrać ze sobą taki sam na Hełzinę, ale po namyśle zaniechał tego. Doszedł bowiem do wniosku, że jeżeli oboje zamknąć, to będą tylko uparcie wypierali się wszystkiego, gdy zaś będą rozdzieleni, może uda się wyciągnąć od jednego jakieś słówko nieostrożne, od drugiego jakiś postępek nierozważny i łatwiej będzie dojść prawdy. Maleda wolał na wszelki wypadek mieć zawsze młynarkę pod ręką.

Gdy nazajutrz zjawił się w młynie, towarzyszyło mu dwóch policjantów. Było bardzo wcześnie. Zaledwie świtało. Łapiec dopiero wstał i jadł pajdę chleba z serem. Hełzina krzątała się po młynie, zajęta robotą poranną. Maleda wszedł najpierw sam, mówiąc:

— Jak się macie, bracie Hełzo... Powiedziałem „do zobaczenia", więc jestem... Jak widzicie, jestem słowny.

Hełza tak się przestraszył, że mu chleb wypadł z ręki i pomyślał sobie:

— Ani chybi. Przyszli po pieniądze...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza", a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy miljon złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Lutyn musiał całą siłą zapanować nad sobą, aby nie urzeczywistnić ponurych zamiarów, jakie mu krążyły po głowie. Aby je przytłumić, zapytał Lareckiego o owe warunki, na co tamten odparł:

— Przedewszystkiem musi mi pan zagwarantować zwrot już conajmniej tego miljona. Nie mówię o tamtych pieniądzach, bo to trudno. Zaryzykowałem i sam za to odpowiadam. Ale dalszych strat ponosić nie chcę i, zresztą, nie mogę.

— O, z tem nie będzie wielkich trudności. Nie wiem tylko, czy uda mi się w obecnych warunkach uzyskać gwarancję bankową. Pan wie, że banki straciły do mnie zaufanie po tem, co się stało.

— Wystarczą mi weksle pańskie na tę sumę. Nie będę nawet domagał się poręczycieli.

— To bardzo łaskawie i szlachetnie z pańskiej strony. Szkoda tylko, że nie wiedziałem, bo byłbym natychmiast przyniósł weksle.

— Mam tu blankiety przygotowane.

— Więc podpiszę zaraz...

— Może pan zechce przedtem wysłuchać innych warunków? Przecież inne mogą panu nie odpowiadać.

— Słucham...

— Odstąpi mi pan tyle swoich akcyj towarzystwa kopalni nafty, ile według obecnego kryzysowego kursu starczy na pokrycie połowy włożonej przezemnie poprzednio sumy.

— Mogę i to. W tej chwili gotów jestem dokonać przelewu tymczasowego. W poniedziałek możemy iść do rejenta, o ile to panu nie wystarcza.

— Wystarczy mi przelew tymczasowy.

— Więc już go piszę...

— Ponownie pana pozwolę sobie zatrzymać, bo to jeszcze nie wszystko...

— Mianowicie...

— Prawda, że traktuje pan to wszystko, jako grzeczność z mojej strony i chęć wyrządzenia panu wielkiej przysługi?

— O, tak!.. To jakby mi pan ratował życie!

— Nie zamierzam panu tego wymawiać, broń, Boże, ale niech pan się nie zdziwi, że ja pana wzamian poproszę o pewną przysługę...

— Ależ, drogi panie Rogers, niema rzeczy, którejbym panu mógł odmówić. Gotów jestem dla pana zrobić wszystko. Niema rzeczy, któraby mi była za trudna.

— Dziękuję panu zgóry. Chodzi bowiem w gruncie rzeczy o drobiazg...

— O, niech będzie nawet coś najtrudniejszego!

— Otóż chodzi mi jedynie o to, aby pan zechciał powiedzieć, czy pan znał kiedyś niejakiego Lareckiego.

Lutyn osłupiał... Zdrętwiał tak dalece, że zastygł nieruchomo w tej samej pozycji w jakiej stał... Słowa uwięzły mu w gardle... Był bliski omdlenia i jeżeli nie padł, to tylko dlatego, że nagle jakby skamieniał... Trwał tak dłuższą chwilę...

— — — — — — — — —

Była to właśnie ta sama chwila, kiedy Lutyn stał tak długo odwrócony tyłem do przeciwległej willi, skąd przypatrywano mu się bacznie. Wtedy też właśnie Turniak zadał obecnym zagadkę do rozwiązania: kim jest ów pan, którego widzą z odwrotnej strony.

Nie wiedzieli, oczywiście, że Lutyn dlatego tak długo stoi, że zdrętwiał, usłyszawszy zapytanie Lareckiego.

Choć Piwacza zostawiono „na warcie" przy oknie, reszta obecnych nie zwracała już najmniejszej uwagi na to, co się tam dzieje.

Tymczasem Piwacz zauważył na odległość, że zaczynają się tam dziać rzeczy conajmniej osobliwe. Postanowił więc jakoś zwrócić uwagę na przeciwległy domek Kołowicza i powiedział:

— Proszę państwa... Możeby tak państwo zechcieli jednak jeszcze popatrzeć na to, co się tam dzieje. Wydaje mi się, że pan Larecki musiał coś nieprzyjemnego powiedzieć Lutynowi, bo ten jakoś dziwnie się zachowuje.

Reszta obecnych usłuchała go i zbliżyła się do okna...

Lutyn stał dalej nieruchomo. Larecki zaś, widząc, że Lutynowi jakby się niedobrze zrobiło, pobiegł do stolika, gdzie były przygotowane zwyczajem amerykańskim „whisky" i woda sodowa, nalał trochę wody do szklanki i podał Lutynowi.

Widział piorunujące wrażenie, jakie na nim wywarło nieoczekiwane pytanie. To mu bardzo wiele mówiło. Lutyn natomiast powziął okropne podejrzenie...

Dalszy ciąg jutro.

Pracowity dzień rezerwisty

Wrażenie z ćwiczeń wojskowych w 1-szym baonie sanitarnym

„Rekrucie weź karabin ten, jam stały rezerwista" — oto słowa popularnej piosenki wojskowej, której gromkie echo rozlega się dziś po całej Polsce. Towarzyszy ta piosenka rezerwistom w czasie ich ćwiczeń, marszów, a nawet i odpoczynku. Choćby upał był największy, choćby zmęczenie ścinało z nóg, piosenka nie może wykraść się z szeregów rezerwistów. Bo taka już jest dusza rezerwisty!

Niejeden z nich brał udział w krwawych bojach z nawałą bolszewicką, niejeden z nich w zaułkach grodu Orląt powstrzymywał watahy groźnego wodza Budiennego. Są i wśród rezerwistów tacy, którzy jeszcze opięci w ciasne mundury austrjackie defilowali przed cesarzem Franciszkiem Józefem... Są i inni, młodzi...

Ale dziś stoją wszyscy w jednym szeregu, ramię przy ramieniu i w takt polskich komend wykonują najrozmaitsze ćwiczenia. Spotykam wśród rezerwistów ludzi, którym szron pokrył włosy... I ci bodaj są najlepsi, najbardziej karni i dyscyplinowani. Już niemal dźwigają czwarty krzyżyk na barkach, a mimo to jakże zrecznie, bez wysiłku zdołali zrzucić z siebie szkołę cywila i w jednej chwili przeistoczyć się w żołnierza...

...Jest godzina 5 rano. W koszarach 1 baonu sanitarnego przy ul. Powązkowskiej 42-44 rozlega się miarowy, acz coraz potęgujący się głos podoficera służbowego:

— Pobudka! Pobudka! Wstać!...

I któżby pomyślał... Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w dotychczas cichej sali, rozlega się rumor niebywały. To brać — rezerwa wstaje...

W ciągu 10 minut wszyscy są ubrani, łóżka zaścielone. A o oznaczonej godzinie w oznaczonem miejscu zbiórka! Rozlega się donośny głos:

— Do modlitwy!

Furażerki znikają z głów a pod stropy nieba wbija się pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze".

A potem bractwo dzwoniąc menażkami pędzi do kuchni, gdzie otrzymuje kawę. Śniadanie idzie szparko. Wreszcie apel poranny.

Pierwszy przyjmuje raport ukochany przez rezerwę szef kompanji, st. sierżant Michał Czekajewski.

— Panie szefie, melduję posłusznie zbiórkę do apelu porannego! — raportuje naprężony podoficer służbowy.

Szef bystrem okiem lustruje dwuszereg, w kącikach ust czai się dobrotliwy uśmiech. Szef chciałby zapewne powiedzieć, że jest zadowolony ze swych zuchów, że ma zaufanie do rezerwy.

Ale oto ukazuje się na drodze sylwetka oficera. To dowódca kompanji, porucznik Żebrowski. I znów pada komenda:

— Baa...czność! Na prawo patrz...

A po chwili:

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, zbiórkę do ćwiczeń!.. Stan....

Dowódca ciekawem spojrzeniem obejmuje kompanję. Wreszcie komenda. Rezerwa wyrusza na ćwiczenia...

Słychać głos:

— Kompanja śpiewa:

I oto płyną słowa piosenki. Raz śpiewają „w poznańskiem jest miasteczko", to znów smętnie zawodzą o „starym rezerwiście".

A przecież niejeden z nich już od 10 lat nie był w wojsku. Mimo to niema dyssonansów.. Harmonijnie płynie piosenka, wiążąc się w jeden takt z tupotem miarowego kroku.

A na ćwiczeniach wszystko idzie składnie, aż dziw, że to rezerwa tak wszystko świetnie pamięta, że nie popełnia rażących, rekruckich błędów.

Godzina 11.45 kompanja znów z piosenką na ustach wraca z placu ćwiczeń do koszar. Obiad. Wiara z wilczym apetytem rzuca się do jadła. Znikają pełne menażki, a popularny „koks", „kumyśniak" (razowy chleb) ginie w zdrowych żołądkach. Bractwo najedzone pragnie spoczynku. I to jest przewidziane w programie. Dwie, a nieraz 3 godziny trwa przerwa. Na puszystej trawie wałą się rezerwiści. Jeszcze opowiadają o ćwiczeniach, ale oczy im się kleją.. śpią...

Punktualnie o 2 p. p. zrywa ich komenda. Stają do zbiórki. Potem wymarsz na salę wykładową. Kilka godzin trwają wykłady z najrozmaitszych dziedzin wojskowych. Są i wykłady z anatomji, fizjologji, ratownictwa hygjeny i t. d.. A wszędzie z wiarą jest szef kompanji, st. sierżant Czekajewski. Nigdy nie podniesie głosu, nie zaperza się, a mimo to rezerwa słucha go uważnie. Szef ma istotnie ogromny wpływ. Wystarczy, by powiedział „chłopcy, trzymać fason", a rezerwa przyjmuje postawę, godną świetnie wyszkolonego żołnierza. Takim jest szef Czekajewski i dlatego nie dziw, że kochają go żołnierze, a instruktorzy odnoszą się doń z rzadkim szacunkiem..

O godzinie piątej po poł. rozkaz. Właściwie odczytanie rozkazu, to znaczy rozkładu zajęć, o zdarzeniach z dnia i t. d. A o 6 p. p. rezerwa przebiera się w „wyjściowe mundury" i gromadą wali na miasto — na Warszawę. Punktualnie o 10-ej wszyscy leżą na swych łóżkach.. Bractwo śpi...

Nazajutrz znów zerwą się z łóżek i rozpoczną pracowity dzień, przeplatany dłuższemi wymarszami, strzelnicą lub specjalnego typu ćwiczeniami.

* * *

Godnem podkreślenia jest, że na zakończenie ćwiczeń, rezerwiści 1-go baonu sanitarnego przeznaczyli część swego żołdu w sumie 43 zł. 50 gr. na kopiec ku czci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Czyn godny naśladownictwa!

M. G.

Lipiec
21
Niedziela
Daniela

Postrzelenie złodzieja nad Wisłą w Krakowie

Nad brzegiem Wisły w Krakowie w okolicy dzikiej plaży został wczoraj postrzelony w głowę przez strażnika uciekający złodziej. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Ze sportu

Dzisiejsze zawody piłkarskie w okręgu krakowskim.

Liga

Godz. 17.13 b. Cracovi: Cracovia—Legja.

Klasa A.

Godz. 9 boisko Legji: Zwierzyniecki—Olsza s. p. Herman. godz. 9.30 boisko 20 p. p.: Krowodrza—Nadwiślan s. p. Berwald godz. 10.30 boisko Podgórza: Podgórze—Unja s. p. Knobel godz. 11.30 boisko Legji: Legja-Grzegórzecki s. p. Heitner.

Klasa B.

Godz. 17 boisko Makkabi: Jutrzenku—Sparta s. p. Haber. godz. 17.30 boisko Olszy: Hagibor—Zakrzowianka s. p. Giergiel.

Klasa C.

Godz. 14,15 boisko Podgórza: Sokół—Kłaj s. p. Bochenek.

O wejście do klasy A.

Godz. 16.30 boisko Łagiewianki: Łagiewianka—Metal s.p. Königsberg.

Towarzyskie i puharowe

Godz. 16.30 boisko w Trzebini: Trzebinia—Azotania s. p. Seidner. godz. 10 w Jaworznie: Victoria—Szczakowianka s. p. Kochanek. Godz. 15.15 boisko Cracovi: Cracovia II Wisła II. s. p. Stuss godz. 10 boisko Cracovi: Cracovia III.—Wisła III. s. p. Staniszewski. godz. 10 b. Małe Błonia: Nowowiejski— Wawel III s. p. Matla godz. 11.15 boisko 20 p. p.: Krowodrza II-Nadwiślan II s. p. Sołek godz. 10.30 boisko Garbarni: Garbarnia komb.—Wawel komb. s. p. Pryk godz. 11 boisko Olszy: Rep. Rob. Krakowa—Rep. Rob. Śląska s. p. Schneider.

Mecz ligowy

Wielkie Hajduki: Ruch—Warszawianka.

Ucieczka więźnia

Odsiadujący w więzieniu na Pomorzu karę niejaki Roman Sternalski z Tucholi liczący lat 31, a mający już za sobą 10 lat kary więzienia, usiłował nocą uciec z więzienia, wyłamując kratę w oknie. Uciecze więźnia przeszkodził dozorca.

Przeciwko małżeństwu starszych ludzi

Synod prawosławny w Bułgarji wypowiedział się kategorycznie przeciwko zawieraniu małżeństw osób, które przekroczyły 50 lat życia.

Memorjał wystosowany w tej kwestji do rządu domaga się zakazania mężczyznom w wieku ponad lat 55, zaś kobietom ponad lat 50 zawierania związków małżeńskich, a to ze względów moralnych i kościelnych. Bliższa motywacja żądań Synodu nie została jeszcze podana.

Zuchwałe włamanie do składu futer w Krakowie

Niezwykle zuchwałego włamania dokonano wczoraj w śródmieściu Krakowa.

Mianowicie między godz. 22.45 a 24 nieznani sprawcy przy pomocy wytrycha otworzyli żaluzję do zakładu szlifierskiego Stanisława Sliwińskiego przy ul. św. Idziego l. 1.

Po wejściu do wewnątrz odsunęli szafę od drzwi przylegających do składu futer Salomona Weissa przy ul. Grodzkiej l. 69 i przy pomocy świdra i brzytew wyłamali dolny filunek. Następnie włamywacze wyłamali cienką ściankę z desek i przez otwór ten weszli do składu, — gdzie skradli 15 srebrnych lisów, 100 skórek perskich, 10 lisów farbowanych na niebiesko' ogólnej wartości 10.000 zł. Skradziony łnp złodzieje spakowali do worka i wyszli tą samą drogą którą przyszli, następnie towar załadowali na dorożkę i odjechali w stronę Podzamcza. Na miejscu nie pozostawili żadnych śladów. Okradziony Weiss nie był ubezpieczony.

Samobójczy skok z IV. p. przy ul. Podzamcze

Nieliczni przechodnie ul. Podzamcze w Krakowie byli wczoraj świadkami mrożącego krew w żyłach wypadku.

Mianowicie o godz. 6-tej rano wyskoczyła z okna III. p. przy ul. Podzamcze l. 14 młoda dziewczyna, która padając na bruk doznała złamania ręki oraz wstrząsu mózgu.

Jak się okazało była to 20-letnia „koryntjanka" Katarzyna Baran bez stałego miejsca zamieszkania.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego -- po udzielenie pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Epilog zabójstwa pod mostem w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Wojciechowi Kurze, Alojzemu Krząścikowi i Janowi Szkółce robotnikom z Krakowa, oskarżonym o to, że brali udział w bójce i pobiciu Józefa Dudzikowskiego skutkiem czego tenże poniósł śmierć.

Według aktu oskarżenia tło zajścia przedstawia się następująco:

Swiadkowie Feliks Dudzikowski, Stefan Czajka, — Antoni Krupnik i inni stwierdzają że w połowie marca 1934 wybuchł strjajk piaskarzy pracujących na galarach na Wiśle.

Ku oburzeniu strajkujących tylko u przedsiębiorców Litwina i Wesołowskiego nie przerwało pracy kilku robotników wśród nich Józef Dudzikowski.

Wieczorem dnia 20 marca ub. roku odbyło się zgromadzenie piaskarzy.

Po zgromadzeniu grupa strajkujących złożona z 50 osób ruszyła nad Wisłę pod III mostem i rzuciła się na robotników pracujących.

Robotników tych obrzucono kamieniami i poraniono a Józef Dudzikowski otrzymał pchnięcie nożem w okolicę lędźwi przyczem okaleczono mu nerkę.

Skutkiem tych ran Dudzikowski zmarł. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że wszyscy trzej byli sprawcami śmierci Dudzikowskiego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Kurę na 6 mies. więzienia, zaś pozostali osk. zostali uwolnieni od winy.

Rozp. przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Dulęba, pow. cyw. pop. adw. dr. Pleszowski.

Sensacje w procesie komunistów

Wczoraj podczas odbywającego się w Krakowie procesu przeciw 18 komunistom zeznawała św. Klisówna, podając szereg obciążających niektórych oskarżonych okoliczności.

W czasie zeznań Klisównej osk. Hilsenrath nazwała ją wyrzutkiem społeczeństwa. Klisówna nie zraziła się tym i odpowiedziała: „nie jestem takim wyrzutkiem społeczeństwa jak komuniści".

Na oświadczenie świadka zareagował obrońca J. Bader, prosząc Trybunał o udzielenie świadkowi upomnienia. Prokurator dr. Szypuła wyraził zdziwienie, że obrońca postawił taki wniosek.

Po przemówieniu prokuratora zabrał głos ponownie adw. Bader i wyraził się, że należy im (komunistom) oddać jedną cześć. Cześć, jako przeciwnikom, którzy szkodzą państwu, ale nie czynią tego z pobudek materjalnych.

Prokurator Szypuła prosił o zaprotokułowanie oświadczenia adw. Badera i doręczenia mu odpisu protokołu. Przewodniczący upomniał adw. Badera i odebrał mu głos, poczem zarządził przerwę, w czasie której Trybunał udał się na naradę.

Po naradzie ogłoszona została decyzja Trybunału, który udzielił adw. Baderowi upomnienie i postanowił doręczyć odpis protokołu prokuratorowi. Po ogłoszeniu decyzji Trybunału adw. dr. Bade złożył odpowiednie oświadczenie wyjaśniające wypowiedziane przez niego słowa.

Pogłoski o zmianach w DOK-5

W Krakowie rozeszły się niepotwierdzone narazie pogłoski, że dowódca DOK-5 gen. Narbutt-Łuczyński ma podobno być powołany na wyższe stanowisko do Warszawy.

Jako jego następcę wymienia się dotychczasowego dowódcę DOK-2 w Lublinie, gen. Smarowińskiego.

Krąży także wersja, że dowództwo korpusu w Lublinie objąłby wówczas gen. Mond. W najbliższym czasie okaże się, czy pogłoski te odpowiadają rzeczywistości.

Gospodarz aresztowany pod Krakowem

Donosiliśmy przed 10 dniami o zbrodni dokonanej w Przylasku Wyciąskim pod Krakowem, której ofiarą padła 34-letnia mieszkanka Wolicy Wiktorja Partykówna.

Jak się obecnie dowiadujemy władze bezpieczeństwa aresztowały pod zarzutem zbrodni jednego z gospodarzy z Wolicy, sąsiada zamordowanej. Nie jest wykluczone, że tłem zabójstwa były sprawy majątkowe.

Żywcem upiekła syna

Niejaka Savetowa zamieszkała w Bukareszcie wróciła w południe z pola do mieszkania, gdzie zostawiła swego 9-letniego chłopca i postanowiła kupić coś na obiad. Stwierdziła jednak, że schowany w szufladzie 100-lejowy banknot (nieco więcej niż trzy złote), gdzieś przepadł. Przeszukała całe mieszkanie, a gdy pieniędzy nie znalazła, wzięła na spytki chłopca, przekonana, że on pieniądze ukradł.

Nic nie pomógł płacz chłopca i twierdzenia, że o pieniądzach nic nie wie. Rozwścieczona matka rozpaliła ogień pod kuchnią i na blachę posadziła chłopca, chcąc tak straszną torturą wydobyć z niego, zeznanie co zrobił z pieniądzmi.

Krzyki męczonego dziecka zwabiły sąsiadów, którzy wyrwali ramy okien i wtargnęli do mieszkania. Wówczas nieludzka matka ciosem noża dobiła ciężko poparzonego synka.

Aresztowanie aplikantki sądowej

Z polecenia władz prokuratorskich w Warszawie dokonano wczoraj rewizji w mieszkaniu aplikantki sądowej Fajgi Reingewirc, przy ul. Marszałkowskiej

W wyniku rewizji aplikantkę aresztowano i osadzono w więzieniu. Reingewircówna jest podejrzana o komunizm.

Tragiczna śmierć w nurtach Wisły

Podczas kąpieli w Wiśle obok ławicy piaskowej w Grudziądzu wskutek nagłego ataku sercowego utonął znany w Grudziądzu adwokat 27-letni Józef Draews, zamieszkały w Grudziądzu przy ul. Mickiewicza nr. 15.

Pomimo natychmiastowych i energicznych poszukiwań zwłok tragicznie zmarłego Draewsa nie znaleziono.

Teatr miejski: „Madam Dubarry".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Stworzona do całowania".
Atlantic „Katastrofa Czeluskina".
Apollo „Wielka Księżna"
Bagatela: „Wander Bar" i rewja W ogrodzie piosenek".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pieśń Kozaka". i „Bolero".
Słonko: „Szalona wdówka" i „Urwis z Hiszpanji".
Świt „Walka o prawdę".
Sztuka: „Czterech dżentelmenów".
Uciecha „Nasi chłopcy marynarze"
Wanda: „Zemsta pana X".

Fotoplastikon: ul. Szczepuńska „Indje" ul. Senacka „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa".

Radjo

G. 10.30 Transm. nabożeństwa 12.05 Transm. ze Lwowa, Warszawy i Wilna 14.05 Koncert 15 Pogadanka 15.45 Transm. z Warsz. i Wilna 18.30 Cała Polska śpiewa 18.35 Transm. z Katowic 19.30 Koncert 1925 Ada Sari śpiewa 19.50 Trasm. z Warsz., Wilna i Lwowa 22.20 Transm. z Gdyni 22.05 Muzyka.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dallet Zofja Sarego 4, tel. 105-20, Dr. Kaczyński Henryk, Topolowa 42, Dr. Kłeczek Stanisław, Litewska 6, tel. 178-14. Dr. Herzhaftowa Anna Florjańska 47, tel. 169-69.

Samobójstwo na ul. Warszawskiej

Onegdaj o godz. 21.30 w nocy wzywano pogotowie ratunkowe na ul. Warszawską w Krakowie w pobliżu mostu za dworcem gdzie 19-letni robotnik Stanisław Szczygielski w zamiarze samobójczym zażył jakiejś bliżej nieznanej trucizny, najprawdopodobniej sublimatu.

Nieprzytomnego przewiózł lekarz pogotowia na oddział wewnętrzny szpitala św. Łazarza.

Morderca strzela do siebie na cmentarzu

Na cmentarz w Rybniku przybył jakiś osobnik, ubrany tylko w kostjum kąpielowy i strzelił do siebie w okolicę serca.

Gdy podbiegł do niego grabarz, ranny oświadczył, że nazywa się Wacław Jelinek i jest zabójcą swej przyjaciółki Szarlotty Palarzówny. Policja przewiozła Jelinka do szpitala, gdzie orzeczono, że rana jest ciężka, jednak nie zagraża życiu samobójcy.

Przed reformą podatku lokalowego

W dziedzinie podatku lokalowego nasunęły się tak poważne wątpliwości, co do przystosowania obowiązującej ustawy do warunków życiowych, iż coraz więcej projektów wysuwa się ze strony różnych organizacyj. Projekty te nie ograniczają się do obniżenia podatku, lecz w większości wypadków dotyczą zmiany obecnego systemu, opartego na określeniu wysokości podatku na podstawie przedwojennego komornego.

Władze zainteresowane rozpatrzą w najbliższym czasie możliwość zreformowania podatku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02